

było bardzo wyraźnie. Znaczyły go porozrzucane i pogniecione grzyby różnego rodzaju, rozkopany mech i rozgrzebana ściółka.



– Nie można nic z tym zrobić? – zastanawiała się głośno ekoludka.

– A cóż byś chciała? – zapytał Kondzio. – Ustawić ogrodzenie wokół każdego muchomora, olszówki czy gąski?

– Jeszcze nie wiem co, ale coś zrobić trzeba – stwierdziła zdecydowanie. – Natychmiast wracamy do domu. Musimy przemyśleć tę sprawę.

To powiedziawszy, ruszyła niemal biegiem i pociągnęła za sobą zdziwionego Kondzia.



W siedzibie leśnych skrzatów, na dużej polanie przy bobrowych żeremiach, było już po śniadaniu. Gacek i Sprytek odpoczywali oparci o rozciągniętego tuż obok nich Teodora. Nie było im chyba zbyt wygodnie, gdyż dzik kręcił się nieustannie. Nawet kiedy upomniany starał się leżeć bez ruchu, to i tak przy każdym oddechu bujał skrzatami na wszystkie strony.

– Marna z ciebie podpora – narzekał Sprytek. – Oj, marna.

– I niebywale głośna – dodał Gacek, który co rusz słyszał burczenie w brzuchu dzika.

Odgłosy te nie wynikały bynajmniej z tego, że Teoś był głodny, ale świadczyły raczej o przesuwaniu się





sutego śniadania w jego pojemnym brzuszku.

Nastka i Jagna także miały zamiar poleżeć, tyle że na materacu z siana. Wtedy jednak z lasu wypadli Lubcia i Kondzio.

– O nie! Nie pozwolę na to! – wołała z daleka Luba, mając oczywiście na myśli niesfornych grzybiarzy.

Gacek ze Sprytkiem poderwali się na równe nogi, a i dziewczyny zrezygnowały z leżakowania.

– Daj spokój – tłumaczył Gacek. – Przecież to tylko krótki odpoczynek.

Skrzaty były przekonane, że ten pełen gniewu okrzyk jest skierowany do nich.

– Odpoczynek? – zdziwiła się Lubcia. – Jaki odpoczynek? Aaa odpoczynek! –

zrozumiała wreszcie. – No to odłóżcie go na później. Macie zadanie do wykonania.

– My? – upewniał się Sprytek.

– A wy! – potwierdziła Luba. – Wylegujecie się tutaj jak na jakiejś plaży, a w lesie bałagan, że aż głowa boli.

– Jaki bałagan? O co jej chodzi? – dopytywały skrzaty.

Wreszcie Kondzio włączył się do rozmowy i wytłumaczył, w jaki sposób grzybiarze zdenerwowali spokojną zazwyczaj Lubawę. Opowiedział o panu Krzysiu i wielkim czerwonym muchomorze.

– I to wszystko z powodu starego grzyba? – nie dowierzał Gacek. Mina Lubawy była najlepszą odpowiedzią, więc dodał:

– Nie... no oczywiście, że się tym zajmujemy. Nawet wiele razy o tym myślałem.



– To przestań myśleć, a zacznij działać – zarządziła Lubcia. – Ja teraz idę do kuchni, ale za godzinę chcę usłyszeć, jaki masz plan.

– Uuuu! – rozległy się okrzyki skrzatów. – Lepiej się postaraj, bo nie będzie obiadu!

– Nie będzie obiadu? – podskoczył na równe nogi Teodor, który dotąd zupełnie nie interesował się problemem grzybiarzy. – Gacuś! Zrób coś! Ja ci pomogę! – obiecał.

– Dzięki – westchnął skrzat. – Trochę mnie uspokoiłeś.

– Nic się nie martw, razem damy radę! – klepnął go w ramię Sprytek.

– No pewnie – przytaknęła Nastka, jak zawsze gotowa do działania.

– Tylko co możemy zrobić w tej sytuacji? – zastanawiała się Jagna. – Nie zdołamy upilnować każdego grzybka w lesie.

– Jasne – potwierdziła Nastka. – Oduczyć ludzi ich kopania też będzie trudno. To zupełnie tak, jakby chciało odzwyczaić Teodora od jedzenia – zażartowała.

– Kto wie? Gdyby jedzenie bolało... – zastanawiał się Sprytek.

– Fantastyczny pomysł! Wręcz idealny – zawołał Gacek.

– No wiesz?! – chrząknął dzik naburmuszony. – A ja miałem cię za przyjaciela.

– Nie o tobie mówię – sprostował zaraz skrzat. – Miałem na myśli, że gdyby kopanie grzybów bolało...

